

Wódz naczelny i kawalerja 1-ej brygady legjonów

Bolesław Wieniawa-Długoszowski



St. Bagieński. Wymarsz na front.

Stosunek tych dwóch czynników był z jednej strony jasny i wyraźny. Jaskrawo wyraźny. Ze strony Beliniaków oczywiście. Kochaliśmy naszego Komendanta Głównego całym gorącym naszym buńczucznych, ale w żarliwej miłości do swego wodza śmiertelnie wiernych serc.

Nastrój w pułku był taki, że gdyby nam Komendant kazał skakać na łeb z wieży Marjackiego kościoła — bez wahania skoczylibyśmy wszyscy. Po starszeństwie. Najpierw Belina, za nim Orlicz, potem Głuchowski, Skotnicki, i tak dalej, i dalej, do ostatniego ułana.

Dawaliśmy zresztą (z dumą o tem piszę), częste dowody tej zapalczącej miłości i ufności bezgranicznej, że wszystko, co każe nam Komendant, jest dla sprawy najlepsze.

W zimie 1915 roku, podczas postoju brygady w rejonie Lipnicy Murowanej, na zebraniu oficerskim naradzała się brać obywatelska nad kwestją poborów oficerskich, i oficerowie innych broni, nieraz nawet dość namiętnie, przemawiali za braniem należnych każdemu pensyj według stopnia. Wówczas my, kawalerzyści, jednogłośnie i solidarnie zrzekliśmy się naszych gaż, oddając je do dyspozycji Komendanta.

W ten sposób chcieliśmy zwiększyć możliwość tworzenia liczniejszych kadr oficerskich i podoficerskich, niż przyznane nam przez władze austriackie i dać Komendantowi jak najwięcej środków materialnych do prowadzenia całej niepodległościowej roboty, która tak bogate wydała później plony.



Beliniacy - 1914

W jesieni roku 1915, w okresie pierwszego kryzysu legionowego, Komendant uznał, że całość pracy polityczno-organizacyjnej wymaga jego obecności w kraju i jego bezpośredniego' kierownictwa, gdyż nawet najbardziej zaufani i wypróbowani ludzie nie umieli utrzymać jego linii postępowania (nie mówiąc już o świadomych szkodnikach, karierowiczach, oportunistach lub po-prostu agentach austriackich). Ale ewentualność swego odejścia z frontu postanowił uzależnić od naszej wytrzymałości i odporności na możliwe, a nawet niewątpliwe, zwiększenie szykan i prześladowań w stosunku do nas ze strony Austriaków, dążących do rozbicia nas. Wtedy większość oficerów oświadczyła, że w razie odejścia Komendanta wystąpi również z legionów, podczas gdy my, kawalerzyści, znowu solidarnie i jednogłośnie oświadczyliśmy, że zrobimy to, co nam każe Komendant.

W czasie kryzysu przysięgowego w 1917 roku, tak samo w myśl intencji naszego kochanego Komendanta, wszyscy solidarnie, do ostatniego żołnierza, bez wyjątku, odmówiliśmy przysięgi i poszliśmy bądź za kraty obozów koncentracyjnych, bądź, zdegradowani, na poniewierkę w regimentach, austriackich.

Nieodżałowanej pamięci Janusz Olszamowski był przywódcą moralnym obozu szczypiorniackiego, podtrzymując ducha w innych towarzyszach niedoli i sam świecąc przykładem niezłomnego hartu oraz wyczucia dalekich i tak proroczo rozumnych zamierzeń Komendanta Piłsudskiego.

Nie! Niema przesady w twierdzeniu, że dla Komendanta poszlibyśmy w ogień, bo przecież na jego rozkaz szliśmy w ogień niejednokrotnie, i to nie tylko w ogień karabinów i dział, ale w ogień najcięższych prób moralnych, przebywanych zawsze zwycięsko. To jest największa chwała 1 pułku ułanów Beliny i najpiękniejsza tradycja, przekazana przez ten oddział naszej kawalerji.



Gen. bryg. Bol. Wieniawa-Długoszowski, dowódca dyw. kawalerji, r. 1932

O sentymentach i uczuciach moich kolegów pułkowych mogę pisać z całą pewnością i stanowczością, bo serca nasze jednym zawsze były tętnem, ale znacznie mi trudniej będzie określić stosunek drugiej instancji, t. j. Komendanta, do nas, kawalerzystów.

Nie dlatego, bym się obawiał poprawek historycznych, ale z tego powodu, że nie mogę wiedzieć, co myślał o nas i jak nas sądził obywatel Komendant Główny.

Jednak zdaje mi się ze wszystkiego, że miał do nas dużą słabość. Wprawdzie dworował sobie z nas bardzo często, przekpiwał nasz samodzielny folwark kawaleryjski, wyśmiewał przy każdej sposobności nasz fason i naszą nieuleczalną kokieterję, ale to raczej przez przekorę w stosunku do nas, trochę tak, jak się postępuje z dobrami w gruncie rzeczy, ale nieco rozbryka-neini dziećmi.

W każdym razie, tworząc w sierpniu 1914 r. pierwszy załęczek współczesnej polskiej kawalerji, patrol konny Beliny, dał jego dowódcy przywilej wybierania żołnierzy z piechoty.

Przywilej ten wpłynął na cały charakter pułku., na panujące w jego szeregach koleżeństwo i braterstwo. Zwoływali się bowiem do służby w kawalerji ludzie, podobni temperamentem, gestem, odruchami, przystający do siebie, jak mrówki z jednego mrowiska.

Chłop w chłopą — morusy wystawowe, w pracy wojennej ucziwe i, jak już pisałem — chłop w chłopą zagorzale rozkochane w wielkości Komendanta.

Jak on naszą pracę wojenną oceniał, może wyjaśnić jedna rozmowa, której byłem świadkiem i w pewnej mierze — przedmiotem.



Bol. Wieniawa-Długoszowski, pierwszy szperacz patrolu Beliny. Kielce, 12 sierpnia 1914

Miała ona miejsce w lecie 1916 roku, między Komendantem Piłsudskim i ówczesnym dowódcą 3-ej brygady legionów, pułkownikiem Szeptyckim.

Po omówieniu różnych spraw natury służbowej, obaj panowie rozmawiali jakiś czas o wojnie, przyczem w pewnej chwili rozmowa zesłała na temat kawalerji.

„— Niezbyt wysoko cenię pracę kawalerji w obecnej wojnie — odparł na zapytanie płk. Szeptyckiego Komendant [przytaczam jego ipsissima verba) — muszę jednak stwierdzić, że ze wszystkich kawalerji, jakie poznałem i z jakimi byłem na wojnie w przyjacielskiej lub wrogiej styczności, t. j. kawalerji austriackiej, niemieckiej i rosyjskiej, najlepiej pracuje moja, le-gjonowa. Robotę moich kawalerzystów cechuje uczciwość w pracy patrolowej, lojalność i rzetelność w meldunkach, a nadewszystko — chęć łamania spotkanego oporu, przekonania się bojem, z jakim nieprzyjacielem i z jaką siłą mają do czynienia, a nie zadowolenia się meldunkiem, jak to mają zwyczaj czynić kawalerzyści innych armij: że w takim to miejscu, o takim to czasie zostałem ostrzelany — i koniec.

Moi kawalerzyści, pracując dla mojej piechoty, inaczej pojmują, swój obowiązek.

Dla przykładu i podkreślenia . różnicy pracy moich ułanów w porównaniu z kawalerją austriacką, przytoczę panu pułkownikowi jeden epizod z niedawnych bojów.

Kiedy w składzie korpusu generała Kirchbacha szliśmy naprzód za cofającymi się z nad Nidy Rosjanami, natrafiły patrole kawalerji na umocnienia i o drutowane pozycje rosyjskie nad rzeką Czarną.

Otóż moi oficerowie (a między innymi tu obecny mój adjutant, porucznik Wieniawa), podjechawszy pod pozycję, spieszyli się, postrzelali trochę, a czując słaby ogień ze strony nieprzyjaciela — poszli

do szturm, szablami przerabali się przez druty i, przepędziwszy oddziały kozackie tylnych straży, zameldowali mi, że okopy są wolne od nieprzyjaciela.

W rezultacie ja z moją piechotą byłem już w Oglądowie, skąd właśnie dostałem meldunek Wieniawy, podczas gdy cały korpus, na skutek meldunków swej kawalerji, rozwinął się do natarcia na umocnione pozycje i stracił dwadzieścia cztery godziny czasu.

Rozumie pan, panie pułkowniku, co znaczy stracić w pościgu dwadzieścia cztery godziny.

Epizod ten charakteryzuje najdosadniej pracę moich kawalerzystów, których — raz jeszcze powtarzam - — uważam za lepszych od ich kolegów z innych armij.

Słowa Komendanta przytaczam dosłownie, z całą swobodą cytując ustęp, mnie osobiście dotyczący, gdyż w danym wypadku nie byłem wyjątkiem, taksamo bowiem postąpili — Lewandowski, Skotnicki i Skarga-Giertig.

Z zacytowanych zaś słów Komendanta wynika niedwuznacznie, że nie tylko nas, ułanów, lubił, lecz że i dla pracy naszej miał pewien szacunek.